

Joanna Człapa Błękit

Wydanie I



in abstracto...
codziennie piąco zębów

*Gazetka kulturalna szkolna
I LO im. Oskara Kolberga
w Kościanie*

in abstracto...
codziennie piąco zębów

*Gazetka kulturalna szkolna
I LO im. Oskara Kolberga
w Kościanie*

Na okładce wykorzystano grafikę ze zbiorów Joanny Człapy

Wydanie I poprawione

Copyright by Joanna Człapa
2019

**Wszystkie prawa zastrzeżone.
Żadna część niniejszej publikacji nie może być reprodukowana
lub przedrukowana bez zgody autorki, Joanny Człapy.**

Letnie noce pachnące deszczem

Myśl i słowo

Jedno by schwytać drugie

Rysunki z liter

Tak doskonale błędne

Tak bardzo spragnione.

Ład i chaos

Związek starszy od najstarszego ze światów.

Niedokończone poszukiwania

Gdy droga dawno stała się sensem

Szczęście tuż za wirażem

Blisko na wyciągnięcie ręki

Ale tylko trochę dalej.

Pułapka- błogosławieństwo

Między- pomiędzy.

(Nie szukaj czegoś, co możesz stworzyć)

Tworzysz własny



Szkarłatne liście,
ocean pomarańczy,
złociste wyspy.

Liście płoną i gasną.

Zachwyceni ich pięknem,

kto widzi, że Jesień

Wykrwawiła się z tęsknoty za Latem?

Tomik poezji

Autor:

Joanna Człapa

Tytuł:

Błękit

Skład i łamanie:

Bernadetta Łakoma

Korekta:

Karolina Rózcza

Projekt okładki:

**Joanna Człapa, Aleksandra Ruszkowska,
Bernadetta Łakoma**

Tomik powstał we współpracy z członkami szkolnej gazetki
I LO im. Oskara Kolberga w Kościanie - In Abstracto,

Znak graficzny In Abstracto zastrzeżony.



„ Są dwie rzeczy, które nigdy nie dają nam spokoju: miłość i rozczarowanie. Nie możemy ich wyłączyć jak wentylatora ani skierować podmuchu w bok.”

*~ Jonathan Carroll
„Dziecko na niebie”*

Słowo za słowem

Litery kapią coraz szybciej

Płoną

Kwitną

Umierają

Być może słów było zbyt dużo

Być może zabrakło spojrzenia.

Liście rozbłysły i spadły.

Huragany nadal noszą imiona ludzi.

Kartka za kartką

Myśl goni myśl.

(Pisarzu, lecz się sam)



Pytanie

Ile jeszcze elementów układanki musisz zgubić

By zrozumieć

Że gwiazdy spadają bez szczególnego celu

Że potrafiłaś istnieć również wcześniej

Że jeden człowiek

Nie może stanowić definicji?

*Dla tych, którzy ciągle poszukują
sensów*



Przestała uciekać.

Była dorosła.

Ułożyła rzeczywistość

Kolorami i znaczeniem.

Nie wierzy w bajki.

Życie jest po prostu jedną z nich.



Jeszcze jedna kartka.
Poprawia tylko kilka
Ostatnich linijek.
Patrzy.
Biały papier,
labirynt granatowych liter.
Plama atramentu
Niszcząca obraz całości.
Śnieg, kwiaty, mięta, cynamon.
Skreśla wszystko.
Przepisuje na nowo,
dbając o każdy,
zwłaszcza mało znaczący szczegół.
Spogląda na swoje dzieło.
Wszystko zapisała sama.
Wzgardziła pomocą innych.
Szepcze zapisane wyrazy.
Rezygnuje.
Pusta kartka
Nadal jest najpiękniejsza.

Może to było właśnie tam
Między jednym a drugim słowem
Torebka od herbaty
Owoce pachnące w promieniach słońca
Gra światła na szybie
Zaplątany motyl
Trzask drzwi
Może właśnie tam zostawiasz
Małe kawałeczki nieba
Nieświadomie w odruchu
Nieustannego tworzenia



Odbicia wszechświata
W płatkach kwiatów
Głos wiatru
Tęsknota że tylko
(Aż między-pomiędzy|
Dłuższymi momentami)
Rozświetlone
Mokre od deszczu
Mury z błękitu
Nadzieja
(Że nie zawsze - dostaje się tylko
Potrzebną lekcję)
Oślepiające słońce
W oceanach zieleni
Jasne spojrzenie
Dorastanie
(Pałac wciąż się kształtuje)
Trzy cnoty dzisiejszego świata?

Pisała tylko o tych,
Którzy byli inspirujący.
Szukała iskry
Przepisywała każde jego słowo
Litera po literze,
kropla po kropli.
Wlewała na kartki jego duszę.
Pragnęła zatrzymać wszystko
Moment dłużej,
niż mogła.
Parujący jego ciepłem papier,
podarte strony.
Stygający atrament,
ułożone (martwe) zdania.
- Dlaczego o mnie nie napisałaś?
Zapytał pewnego dnia, inaczej,
w innej historii.
- Nie chcę, byś się wypalił.
(Jeden raz wystarczył)



Pamiętasz wieczór
Gdy goniliśmy świetliki?
Granatowe niebo,
trawa malowana kwiatami,
jabłka na drzewach.
Znasz ten moment
Gdy jedna osoba może sprawić,
że druga czuje się
Trochę bardziej żywa?
Nadal uwielbiam melodię,
którą wówczas grałeś.
Pamiętasz swoje słowa
Kiedy spadła gwiazda?
Zapomniałam.

Jak długo chowałaś się
Pomiędzy kartkami?
Jak długo niebo miało
odcienie atramentu,
a trawa bieli?
Zraniłaś kogoś,
ktoś zranił ciebie.
Wersy nie wyrażą wszystkiego.
Ciszy jeszcze nikt w pełni nie zrozumiał.



Odwracasz się

By spojrzeć.

Zbyt blisko.

Wciąż za daleko.

Widzisz

(Sekundę później)

Przeszłość to tylko

Umierająca terażniejszość.

Napiszę dla ciebie gwiazdę

Kilkoma kroplami atramentu

(- Gwiazdy nie są granatowe)

Będzie lśniła jak kropla krwi na papierze

(- Gwiazdy nie mogą być z papieru)

Nadam jej idealny kształt

Bez żadnych pomyłek.

(- Gwiazdy nie są idealne)

Sprawię, że spadnie dla ciebie.

(- Dlaczego?)

Pomyśl życzenie.

Zaczynam pisać.

(- Już za późno)

Atrament zaraz zaschnie.

(- Chodź, poszukamy razem)

Znajdziemy prawdziwe gwiazdy.



Zostawiał ślady na śniegu,
jak gdyby myślał, że może po nich wrócić.

Cisza brzmiała przed nim

Muzyka za nim.

Nie usłyszał niczego.

Słowa, splątane mosty na rzece.

Kwiaty z lodu.

Kiedyś wierzył, iż to wszystko ma znaczenie.

Obietnice to tylko obietnice,
pojęcie względne definiuje każde wahanie.

Uczucia są niczym kukiełki na scenie,
choć zapomniał już dawno sznurków.

Zbudowana z lodu scena topnieje.

Wraca po własnych śladach...

Idealista.

Obraz napisany atramentem

Zegar tyka

Z okrutną dokładnością

Okrutną?

Nie. On po prostu wykonuje swoje zadanie.

Pokryty rdzą adapter.

Powinien już dawno się zaciąć,

ale nadal gra.

Odtwarza jednak tylko jedną piosenkę

W przypadkowej kolejności

Od końca do początku.

Od początku do końca.

Szare chmury niosą nad ulicami tak nisko,

jakby zaraz miały opaść

z pustej bezsilności.

Słyszać brzęk szkła.

Ktoś rozbił szybę za którą miał od dawna

kolekcję motyli na szpilkach.

Ale nikogo już nie ma.

Zegar umilkł.

Słyszać tylko adapter.



* * *

Otwierasz skrzydła

Spadasz nisko

Coraz wyżej

Lecisz dalej

szybciej

Pióra skrzydeł płoną

W kroplach zachodzącego słońca

Wszystkie chwile

zatrzymane

Utrwalone w tej jednej

Spadanie do celu

Także coś oznacza

Możesz odtworzyć wszystko.

Możesz

dopisać następny rozdział.

Możesz

znaleźć przepis na niegdyś ulubione ciasto.

Możesz

słuchać bez końca tej jednej piosenki.

Możesz

kupić zapas ulubionych ołówków wystarczający na zawsze.

Możesz

nagrać kopię najlepszego filmu.

Możesz poszukać kogoś,

kto zastąpi Tę Jedną Niezapomnianą Osobę.

Możesz

próbować nieskończoną ilość razy

(Wiedząc, że nigdy więcej się nie uda.)

Możesz

Odtwarzać uczucie szczęścia,

raz go posmakowawszy.

Możesz odtworzyć wszystko.

Ale to nigdy nie będzie tym samym.



Lustra
Odłamki szkła
Okruchy lodu
Zaprzęg Królowej Śniegu
Odbicie obrazu
W czyichś tęczęwkach
Wizerunek tak doskonały
Że aż nierealny
Słowa i cisza.
Narcyz miał rację
Jesteśmy najlepszą wersją
Nas samych.

Powiedz.
Cokolwiek masz w głowie.
Powiedz.
Nawet gdy to tylko jedno zdanie.
Powiedz.
Nawet gdy to tylko dwa, trzy słowa.
Powiedz.
Nawet, gdy to, co chcesz powiedzieć
Jest takie błahe,
że może spalić twój świat.
Powiedz.
Nawet, gdy wiesz,
iż nic się nie zmieni,
że dołożysz ziarno piasku na pustyni,
że będzie to tylko kroplą deszczu
Parującą w letnim deszczu.
Powiedz.
Bo tylko słowo wypowiedziane
Staje się czymś prawdziwym.



Mniej więcej

Dlaczego mamy rozsądek
Skoro nie potrafimy go używać?
Dlaczego, w ten zestaw,
którym jesteśmy,
dodano wolną wolę,
skoro podejmujemy decyzje
Jedna za drugą
Niczym drobinki piasku,
Krople wody,
kryształki cukru,
płatki kwiatów,
strumień krwi?
Czy ktokolwiek z nas używał
Trzeźwego osądu sytuacji?
Więcej niż reguł
Jest wyjątków od reguł.
Więcej przypadków niż wzorów.
Ale mniej jest świadomych katastrof

Mogłaś iść dokąd chciałaś
Mogłaś zostać wszystkim
(To nieprawda, że tylko tak mówią)
Stworzyłaś listę, którą podążasz.
(Nikt nigdy nie zapytał o ostatni punkt)
Udawałaś, dopóki wszystko
Nie okazało się być niemal prawdą
(Albo białym kłamstwem
Kto by je zauważył?)
Uśmiech rozkwita
(Oczy to zwierciadła duszy)
Lista prawie wypełniona.
Widzisz kogoś,
Kto sprawia, że zaczynasz od początku.
(Nikt nigdy nie zapyta
Odpuść)



Kolory, dźwięki, imię,
Sieć wspomnień
Kruchych jak rzeźby z lodu.
Spojrzenie drażniące
Niczym iskry.
Jak wiele słów potrzeba
By określić pustkę.

Atrament

Chodź, opowiem ci bajkę.
Zamknij oczy i słuchaj.
Wiesz, że niektórzy potrafią
Płakać wyłącznie atramentem?
(Widzę twoje zdziwienie
Nie, ciebie nie widzę)
Niedostatek nie chcą, by inni dostrzegali ich łyzy.
Ich prawdziwe oblicze.
Ci, którzy nas znają
Mogą łatwo zranić.
Prościej więc napisać.
(Wiesz, dlaczego pisać się uczymy,
a płakać umiemy od zawsze?
Płacemy częściej.)
Tak naprawdę nie ma w tym poezji.
To tylko teatr.
Gra, nic więcej.
Lubisz grać, prawda
Zaśnij już, zaśnij.



Jestem tu.
Kilka kroków za tobą.
Rzadko mnie widzisz.
(Dostrzeż mnie. Proszę)
Nie znikam.
Nigdy.
Chociaż nie patrzysz,
to nie oznacza, że mnie nie ma.
(To tylko świadczy o tobie.)
Będę zawsze
Jako coś przejrzystego.
Dlaczego inni mnie widzą?
Ty- nigdy.
(Spróbuj popatrzeć inaczej.)
Jestem tu.
Jestem twoim cieniem.

Przebtyski

Świecą gwiazdy.
Zachodzi słońce
Wiatr szeleści na koronach liści
Ktoś szepcze w oddali, że żałuje.
Spójrz
Na ten uśmiech, pod którego powierzchnią jest tylko smutek
Zgasła latarnia
I nikogo już nie ma.
Spójrz
W gładką tafłę lustra
I zrozum, że niczego nie zmienisz



Sinusoida wspomnień
Truskawkowy sernik
Dziesiątki małych
Tych większych pożegnań
Złożoność uczuć:
Proste upragnione codzienności
I te złożone, tuż pod powierzchnią.
Dążenie do tego co znaczące
Niezaspokojone pragnienie.
Siedem miniatur do wypełnienia
Zawsze zbyt mało.
Oślepiająca biel tkaniny
Uporządkowany strumień łez
Uśmiech sięgający oczu
Szkarłatny metal
Pytania bez odpowiedzi
Analizowanie

Awers i Rewers

Wybacz
Po prostu migotałam
Ty nadal tkwisz w bezruchu.
Ruszam naprzód.
Obserwujesz.
Nie dostrzegamy (udajemy)
Siebie nawzajem.
Ja chwytam spadające gwiazdy
Ty próbujesz zatrzymać wszystkie przy sobie.
Słuchasz smutnych piosenek
Ja rozumiem ich słowa.
Wybaczam (sobie)
Nie ten księżyc, którego potrzebowałam.



Nowoczesna bajka

Dawno, dawno temu...

(Kartka z datą spłonęła)

Za górami, za lasami...

(Na rogu ulicy na przedmieściach miasteczka X)

Za siedmioma rzekami...

(Rzeki potrafią zatopić)

Żyła sobie...

(To bez znaczenia, zapomnisz imię, może tylko kolor oczu zapamiętasz chwilę dłużej)

Opowiadasz tę samą bajkę często,

aż do znużenia.

(Słowa zbyt mocno utkwily w twojej pamięci)

Zastanawiasz się czasem

Dlaczego?

(Dlaczego nie ma daty, miasto wygląda inaczej w każdym śnie, poziom wody wzrasta, zostaje tylko kolor?)

Nikt nie dopisał jeszcze

Szczęśliwego zakończenia.

Kroi awokado do sałatki

W promieniach letniego słońca.

Precyzyjne ruchy

Zapach owoców

Uśmiech i myśl.

Gdzieś na granicy

Pamięci oraz tworzenia na nowo historii

Tkwi obraz trochę jak zaplątany pośród pajęczyn.

Kruche wspomnienie

Fusy na dnie filiżanki.

Bukiet niezapominajek spada ze stołu

(Nie jesteś jedynie odbiciem swoich myśli)



Słowa

Uleciały z otwartej książki
Jak chmara motyli.
lecz wszystkie oznaczone atramentem,
nie było ważne, lecz każde niezbędne.
miały tylko razem.
jednak oddzielnie wiele znaczyły.
Choć lekkie, zdolne były ranić i leczyć.
Lekkie, nie ważyły wiele dla tych, którzy je nosili.
Były tarczą orężem.
Służyły za ostatnią linię tym,
których nic już więcej nie trzymało.
Były ostoją dla samotnych,
napojem dla spragnionych.
Dodawały smaku tej jednej potrawie,
jaką jest życie.
O wiele je oskarżano,
Jednak zostały bezstronne.
Białe, choć czarne,
Mimo że tylko umowne,
zawsze pewne.
Wypowiedziane znikwały,
Zapisane stawały się martwe.



Dar

Słowo po słowie
Kropla po kropli
Litery by wypełnić pustkę
Małe otchłanie
Perfekcyjne dzieło stworzenia
Siedem (nie)doskonałych momentów
Wymiana spojrzeń
Spadające gwiazdy
Bo zostawiamy małe
Fragmenty siebie we wszystkim
Co kochamy



Bezimiennie

Tonące słońce w letni wieczór
Krople deszczu spadające bez szczególnego powodu
Nieugaszone pragnienie
By określić pustkę
Nieodpowiedni ludzie w idealnym momencie
Dźwięk gitary w niedzielne popołudnie
Śmiech i ból
Przemijanie i nuda
Sprzeczności dopełniające siebie nawzajem
Efekt domina

Może to wszystko naprawdę było bez znaczenia
A ja wyolbrzymiam fakty.
Słowa to tylko słowa.
Działania rzadko są odbiciem myśli.
Kłamstwa nigdy nie bolały,
w przeciwieństwie do prawdy.
Mniejszym złem jest milczenie,
odejść można z godnością.
Antytezą miłości nie musi być zawsze nienawiść.
Może to wszystko stanowi
Przypadkowy zbiór kartek
Na dnie czyjejs teczki.
Może niektóre kartki nigdy nie powinny były
Znaleźć się razem?



Portret na szkle

Tamtego dnia była inna.
Jakby bardziej rozświetlona,
niczym płatki kwiatów w zimowym słońcu.
Nie dostrzegł w niej żadnej
Wyraźnej zmiany.
Opowiedziała mu piękną historię.
Poprosił o kolejną.
Kiedy mówiła o widoku z okna
Na najwyższym piętrze,
niczego nie zauważył.
Gdy się rozstawali
Zapadła cisza, później krótkie „żegnaj”.
Śpieszył się.
Następnego dnia nie było jej wcale.
Znalazł otwarte okno.
I jedną kartkę.

Dla furii

Pierwszy most spaliła z precyzją
Świadoma każdego kroku,
gdy biegła przed siebie.
Drugi most spaliła w gniewie,
niemal parząc palce.
Trzeci i czwarty spaliła przez rozpacz,
pozwalając płonąć wszystkiemu,
co na nich zostawiła.
Piąty most spaliła przez nieuwagę.
Siódmy spłonął samoistnie,
od iskier w jej włosach.
Zatrzymała się
Gdy nie było już przed nią żadnego mostu
A za nią została pustka.



Nie pytaj,
Niczego tym nie naprawisz.
Niczego nie zdołasz zmienić,
Pytasz
By uciszyć sumienie.
Pytasz
Bo tak wypada.
Pytasz
Bo chcesz coś udowodnić,
ale tylko sobie.
Pytasz
Bo wiesz, że już za późno,
Nie pytaj
Znasz odpowiedź.

Gatązka świerku

Drgający płomień świecy
Białe okruchy opłatka na talerzu.
Pierwsza gwiazda za oknem
Tak piękna, że nierealna.
Skrzące się płatki śniegu
Zapach żywicy
I cisza.
Pustka.
Gdy siedzisz
Samotnie przy stole
Ze świadomością,
że to, czego chcesz
Już nie wróci.
Wtedy otwierasz oczy
Siadasz przy prawdziwym stole
Z przyklejonym na ustach uśmiechem,
który nie sięga oczu.

